



Zdjęcie rodzinne, Bronia Baum pierwsza od lewej,
fot. ze zbiorów rodzinnych Baumów

Bronia (Brejndl) Baum (1896–1947) była ortodoksyjną pisarką, działaczką, publicystką. Urodziła się w rodzinie chasydzkiej w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie mieszkała do 1918 roku, później przeniosła się do Piotrkowa Trybunalskiego, następnie do Łodzi, z której w 1925 roku wyjechała do Erec Isroel. Publikowała wiersze i artykuły w jidysz na łamach „Der Jud”, „Dos Jidisze Togblat”, „Bejs Jakob” i w języku hebrajskim w „Bat Izrael”, „Baderech”. Była zaangażowana w działalność na rzecz religijnego feminizmu, edukacji dziewcząt oraz pomocy charytatywnej. Pośmiertnie jej pisma wydane zostały w tomie *Ketawim le-bat Israel* (Tel Awiw, 1954). W antologii tej zamieszczono jej wiersze znajdujące się w rękopisach pochodzących z lat 1912–1921.



BRONIA BAUM

Pamiętnik (fragment, zeszyt 2, w rękopisie)

Na okładce:

27.1.1916–1921

Bronia Baum

27.1.16.

Jak się wziąć ponownie za pióro? Jak, kiedy nie ma słów, nie ma materiału. Wypłakać się i więcej nic. Jak ciężko, jak nieznośnie, brakuje tchu! Wszędzie mi za ciasno, wszystko mi obrzydło, wszystko się ułożyło przeciwko mnie. O, jaki jest mój stan duszy! Ja szaleję, tracę ducha. Tak, jedynie w zdrowym ciele może żyć zdrowa dusza, a ja jestem taka chora, tak fizycznie chora i śmiem jeszcze marzyć o zdrowej duszy. Nie! We mnie nie ma cienia zdrowego uczucia, zupełnie już człowiekiem nie jestem!

Ale cóż ja? Boże, uspokój moje nerwy rozchwiane!

Żeby przejść swoją życiową drogę spokojnie, kiedyś czytałam, że nie warto jej zbyt eksponować. Posłuchałam, nie za bardzo eksponowałam swojej drogi, ale dlaczego tyle okropności na niej spotykałam, gdzie jest obiecany spokój?

Dlaczego słowa takie mądre dla mnie brzmią tak niemądrze? Czyż wszystko kłamstwem nie oddycha? Czy jest spokój na świecie? Czy istnieje? Ach, jestem śmieszna ze swymi pytaniami, śmieszna jestem nadzwyczajnie. Kogo pytam? Czy ciebie, cierpliwy papierze, przyjacielu mój, czy jakiegoś żywego trupa? Odpowiedzi nie ma, a ja ciągle pytam. Głupie przyzwyczajenie. Ale nie wiem, dlaczego jestem taka załamana, czemu przypisać to bicie serca. Życie moje od kilku tygodni płynie swoim równomiernym nurtem. Nawet lepiej, aniżeli bym się spodziewała. Interes mego ojca dostatecznie nabrał obrotów, żyje tymczasowo samotnie w Łodzi, a nam, matce i mnie wysyła każdego tygodnia wystarczająco dużą sumę na przeżycie. Moje lekcje przynoszą mi zarobek, którego można mi pozazdrościć (20 rubli miesięcznie! Czy nie za dużo?). I wszystko to nie przynosi mi zadowolenia. Nie pozwala mi się zapomnieć nawet na chwilę. Czemu narzekam? Czego chcę?

Marzec

Dzięki Bogu! Po trzech miesiącach odmiany znowu się przyjdzie powtórzyć: Czego chcę? Czemu narzekam?

I cóż, jeśli panowie dobroczyńcy naszego miasta obiecali nam, czyli mnie i dwóm moim przyjaciółkom, niemądrze wierzącym w ich dobre serce, wydawać każdego tygodnia zubożałym braciom naszym chleba i ziemniaków, a teraz słowa nie dotrzymali? Że obietnicę tę otrzymaliśmy nie tak lekko, tylko po długich staraniach i prośbach? Co z tego, że całe miasto z nas i z naszych starań się śmieje? Czy dlatego musiałam z każdym dniem znikać fizycznie i moralnie, tak że wkrótce mi się wydawało, że straciłam cel życia? Nie! Słabość moja jest nadzwyczaj wielka, ale gdybym była aż tak słaba, życie moje toczyłoby się dość cicho. Nic nadzwyczajnego, ale dla mnie męka została przygotowana.

Od wczesnych lat przyzwyczaiałam się patrzeć na istnienie moje poważnie, najmniejsze zachwianie przynosi mi rozterkę i na odwrót – sukces nawet czasem i duży nie mógł dać mi satysfakcji. Czemu to przypisać, nie wiem, jedno wiem, że niezadowolenie wypełnia mi każdą porę roku. Więc to jest przeczulenie?

Jeśli jakiś lekkomyślny pomysł się nie ziścił (z czego zresztą muszę być zadowolona), niejasne uczucie zawiedzionej wiary wdzierало się w pamięć i w serce moje na zawsze. Jedna nieszczęśliwa droga daje mi materiał na opłakiwanie całego ludzkiego trudu. Dla mnie nie istnieje jednostka, ona mi się przedstawia jako oderwana część całości. Taka dobroć, którą wykazali panowie dobroczyńcy naszego miasta, każe mi każdej dobroczynności przeczyć. Nie ma, według mnie, prawdziwego miłosierdzia; jeśli ktoś już czyni dobro (także nie wierzę w prawdziwe współczucie), to tylko dla otrzymania dźwięcznego imienia. Boję się! Wiarę w ludzi całkiem utraciłam, a żyć z nimi trzeba dalej. Trzeba, szczerze mówiąc, coraz bardziej się przybliżyć do nich, ale jak, jeśli ich nienawidzę!? Jeśli utraciłam ostatnią wiarę w nich?

Nie, lepiej każcie mi milczeć o wszystkim, aniżeli robić się tak pamiętliwą. Co znajduje się w tym [pamiętniku]? Jedynie suche, nędzne pretensje, jakieś niedokończone myśli. Męczę się bez sensu, męczę się i więcej nic. Niech wszystko pójdzie w zapomnienie! Niech nie pozostaje nawet smętne wspomnienie!

18 lipca 1916

Nie pisać więcej? Nie pisać?! O! jak ja byłam rozstrojona, jaka byłam chora, kiedy te słowa napisałam! To ja mam się rozstać z pisaniem, ja, która znajduję w tym zapomnienie wszystkich boleści mego życia? O, na zawsze pozostaniesz ze mną, ty, jedyny mój uzdrawiający leku.

Dni, tygodnie, całe lata, jak one lecą! Wydaje się, że wczoraj w dziewczęcej spódniczce i w krótkiej sukience na szkolnym podwórku biegałam, a teraz, pożałuj Boże, jakie teraz horyzonty przede mną? Jaka przepaść niepewności! Tak, dwa lata ciężkich doświadczeń, dwa

lata wszelkich mąk i boleści nie mogą minąć bez śladu. W każdym, na pewno, w młodym sercu wiele się zmieniło i w moim, tak bardzo wrażliwym, powstał nowy świat. Fakt, że za funt chleba, który leży przede mną, płacono wczoraj 35 kop., a za funt mąki 60 k. każe mi się biesić. A przecież wszyscy słyszą i widzą to przekleństwo, to czemu się nie zadręczają? Nie zadręczają? Czy mogę osądzać? Być może im, tak jak mi, chleb w gardle w truciznę się zamienia. O bądź miłościwy, Boże, zniszcz wszystkich wrogów naszych, a z nimi i tę straszną wojnę, i przywróć pokój na umęczonym świecie Twym!!

1917

Marzec

Chaos w mojej bolejącej głowie. Niejasne, palące myśli wyrrywają się, aby je uwolnić. Śmiesznie, że się zrodziły i niszczały. Niekończąca się fabrykacja miałości. Nieskończoność! O Boże mój, zabierz mnie daleko od codzienności! Co mi [dolega] tu wśród wymęczonej, przygnębionej ciężkim brzemieniem naszej biednej rodziny? Rozdarte jest moje młode serce! Kto z litości poda mi rękę? Czy mam płakać, krzyżeć? Co mam w nieszczęściu robić?

Sześć miesięcy temu wydawało mi się, że życie nie całkiem o mnie zapomniało. Wyzwoliłam swoje marzenia, a także idee. Wzięłam się za skrzypce, tak przeze mnie pożądane, mając na celu nauczyć się tej niebiańskiej sztuki, na myśl której wszystkie struny w moim chorym sercu drżą. Poświęciłam swoją uwagę i czas również dla niektórych innych korzystnych (jedynie według mnie) przedmiotów: buchalterii, korespondencji, stenografii itd.

Ale po co mi teraz to wszystko. Po co mi moja wiedza, kiedy głodu nie mam siły pohamować? Kiedy każdy kęs chleba mówi mi o straszej nicości mojego rozumu, moich zdolności, mej długoletniej pracy? Ja, kobieta w kwiecie wieku, ze zdrowymi mięśniami, muszę się żywić podarowanym chlebem?! Pożyczony, ale czy nie jest to to samo, kiedy nie ma nadziei na zapłatę w domu? Ojciec chory, ogromem obowiązków przygnieciony, ciężkiemu losowi nie ulży biedny ojciec! Jakże on się zadręcza, nie czując się wystarczająco mocnym, by nam pomóc. A matka moja – nie do poznania teraz; wstyd jej pokazać się przed ludźmi.

Piotrków

Luty 1918

Ot, co nazywają życiem! Jedenaście miesięcy minęło, a ja nie miałam śmiałości zaglądnąć do swego kajecika. Toczy się nuda życia równą drogą. Cóż takiego się zdarzyło i o czym mam pisać, kiedy jedna melodia zawsze brzmi: „powtórzyć przeszłość”, z małymi tylko zmianami.

Przed rokiem opłakiwałam swoją smętną sytuację, a teraz czy nie w takim stanie jestem? Wiele się zmieniło na zewnątrz, wiele ciepłych okresów minęło, ale chłód wewnętrzny nie przestał nas dręczyć.

Żyjemy w Piotrkowie (jak spokojnie to powiedziałam), pozostawiliśmy miasto T[omaszów Mazowiecki], miasto, w którym się urodziłam, bez większego ubolewania, nawet bez pożegnania, a to dlatego, że niczego miłego dla nas tam teraz nie ma i nie było do tej pory, nawet miłego wspomnienia. Bieda, potrzeba i przeżycia wypędziły nas z miasta i kazały nam biec przed siebie.

Nie opuszczaj nas, Boże, na nowym polu działania. Obcy jesteśmy dla tych ludzi, ale nie dla Ciebie.

Ojciec mój się nie leni, od wczesnego poranka do późnego wieczora poświęca wszystkie swoje siły dla zabezpieczenia naszych potrzeb. Żyjemy tu 2 tygodnie i nie żałujemy tej decyzji.

Dla mnie jednej nie ma tu nic radosnego. Siedzę przez całe dni sama w domu i nic nie jest w stanie mnie zainteresować.

Przyjechałam tu z zamiarem zajęcia się poważną sprawą, żeby nie dawać miejsca i czasu wątpliwościom, ale nie spełniły się moje pomysły, jak zresztą zawsze, i samotność mną szarpie.

Im wyżej się podnosisz, tym mniejszym cię widzą, słyszałam niejedną raz, być może szubując zbyt nisko, dlatego postrzegają mnie jako potężną. Krótkowzroczni są ludzie, którzy podziwiają moje przeciętne zdolności, a może schlebiają mi? Niczego nie jestem w stanie zmienić w moim własnym bytowaniu, nie mówiąc już o dolegliwościach innych, czymże zasłużyłam na podziw?

O, jakże bym chciała odnowić się, zamieniając się nawet wprzód w popiół! Komu przynoszę korzyść swoim cierpieniem, swoją walką? Przewlekła żaloszność!

W kwietniu ubiegłego roku, kiedy po raz pierwszy los mój wybrał dla mnie na miejsce zamieszkania miasto Kielce, przerwała się na chwilę nić wątpliwości i pomyślałam, że nastąpił czas, żeby zmienić mój nędzny sposób życia i nadać inny bieg moim poglądom. Swoich pieniędzy miałam 80 rubli miesięcznie, byłam nauczycielką przy jednej prywatnej szkole żydowskiej, i wydawało się, że zniknęły moje narzekania. Ale tylko się wydawało, nic ponadto.

Świetna moja pensja nie pozwalała mi płacić za mieszkanie i zmuszona byłam mieszkać u cioci nieodpłatnie, gdzie nie ma gorzkich łez przelewałam, pomimo że ona ze wszystkich sił chciała mi dogodzić. Całe straszne pojęcie obczyzny pojęłam wówczas. Po sześciu miesiącach opuściłam miasto K[ielce], gdzie nie byłam szczęśliwa, pomimo że karmiłam się pracą rąk swoich, co było po mojej myśli. Pogrzebałam przeszłość i przyjechałam do domu pełna najcudowniejszych snów na przyszłość, które pozostały jedynie mirażem.

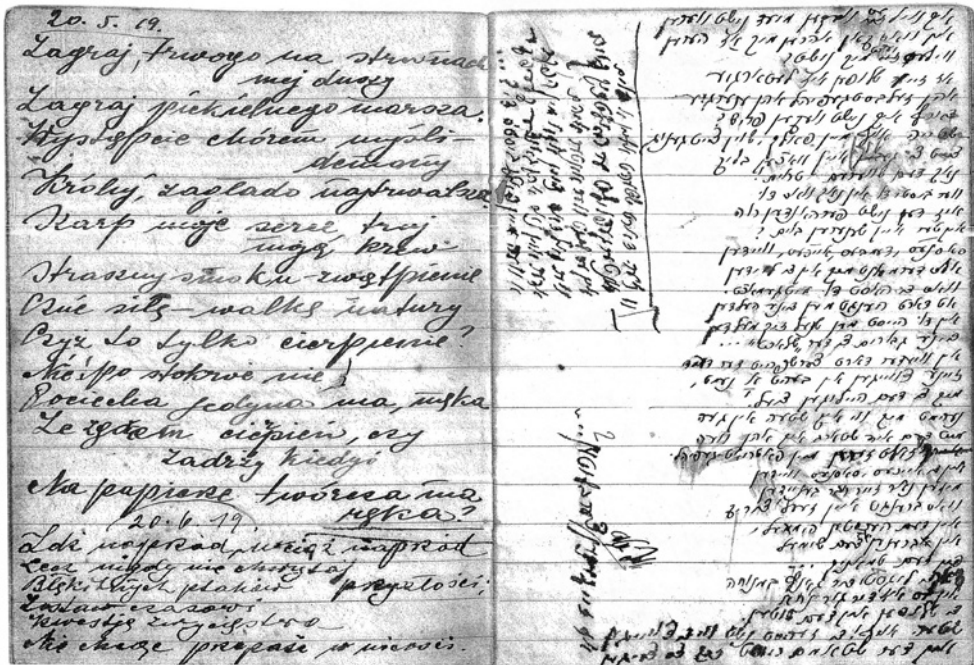
Mija czas w moim nicnierobieniu, a ja wciąż oczekuję na cud. W T[omaszowie] nie było dla mnie zajęcia, ale i tu nie ma nic pasującego.

A może Bóg pomoże i uszczęśliwi ojca mego, żeby mi więcej nie trzeba było myśleć: „skąd wezmę 200 rubli na suknię, skąd 80 rubli na buty?”

(Zapomniałam języka rosyjskiego, brakuje mi słów dla wyrażenia moich emocji i piszę niestylizycznie).

W tych dniach, mówią, nastąpił pokój między Petersburgiem i państwami centralnymi.

Przekład z języka rosyjskiego: Alina Wozijan, opracowanie: Joanna Lisek



Strona z rękopisów Broni Baum (jidysz, polski), ze zbiorów rodzinnych Baumów

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Bronia Baum, „Pamiętnik (fragment, zeszyt 2, w rękopisie)”, *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media 1* (2017), 8: 107–112. DOI: 10.18276/au.2017.1.8-07